

Fico, czyli „antyonucyzm” w praktyce

25 maja 2024

Choć trudno zakładać, że zamach na premiera Słowacji, Roberta Fico, był bezpośrednio zlecony przez ukraińskie służby specjalne, to jednak dokonał go człowiek, który nie żył do tego momentu w jakiejś próżni.



Juraj Cintula jako jeden z powodów zamachu, według słów słowackiego MSW, wskazał wstrzymanie wojskowych dostaw na Ukrainę. Namiętność ta (i inne) okazały się większe od majestatu premiera. Czy wobec tego powinniśmy się bać?

„Demokracją” to my, ale nie nas!

Oskarżenia lidera SMER-u o „prorosyjskość” zaczęły się dawno temu. Publicyści za początek dobrych relacji z władzami na Kremlu, wskazują kryzys gazowy w relacjach Ukrainy z Rosją jeszcze za rządów Julii Tymoszenko. Wtedy to, w związku z zagrożeniem dostaw na Słowację, premier miał udać się na negocjacje do Kijowa i do Moskwy. Tylko w tej drugiej stolicy potraktowano go poważnie, zaś w pierwszej domagano się „solidarności” z sąsiadem. Nawet jeśli zrodziło to jakieś sympatie u Fico, to przecież motywem przewodnim był słowacki interes narodowy, a nie wydumana „prorosyjskość”. To jednak umyka zachodnim „rusocentrystom”, którzy szkoderstwo Rosji uważają za istotniejsze od interesów własnych krajów.

Euroatlantyzm miał w naszym regionie do tej pory tylko jedną „czarną owcę”, którą motywowany w sposób identyczny był premier Węgier, Viktor Orbán. Stąd i wybory na Słowacji wzbudziły zainteresowanie w różnego rodzaju anglosaskich ośrodkach propagandowych, bo „ryzyko” dojścia do władzy

słowakocentrycznej koalicji pod przywództwem Fica było spore. Rząd centroprawicy, wspierany przez liberalno-postępową prezydent Zuzannę Čaputovą, upadł pod lawiną wzajemnych afer i oskarżeń. „Grzech” popełniono już podczas pandemii, gdy premier Igor Matovič zdecydował o zakupie rosyjskich szczepionek. Prozachodnia koalicja trzymała jednak „poprawny” kurs już po wybuchu nowej fazy wojny, przekazując skromne zasoby armii słowackiej na użytek Sił Zbrojnych Ukrainy.

Słowacy wszakże od początku byli sceptyczni. Badania wskazywały na podział społeczeństwa w kwestii ukraińskiej, mniej więcej pół na pół. Fico, jako lider SMERu dobrze reprezentował tych „niewystarczająco entuzjastycznych” wobec Kijowa, do tego nieformalnie pozostając w sojuszu z umiarkowanym socjaldemokratycznym HLASem i wspierając dawnego sprawdzonego sojusznika z liczного grona słowackich partii narodowych – SNS. Spryt? Wytrawna gra? Owszem. Ale co do demokratyczności ostatnich wyborów nikt przecież nie miał zastrzeżeń. Aczkolwiek środki masowego przekazu u naszego południowego sąsiada zdominowane są przez globalistów i to akurat powinno budzić wątpliwości. Tyle że w drugą stronę.

Niechciani sojusznicy czy ofiary?

„łowca onuc” to w ostatnich latach dość popularne zajęcie. Robią to rządowi propagandyści, ale i całkiem sporo amatorów. Niebezpieczeństwo tego określenia tj. „onucy” tkwi w dehumanizacji przeciwnika. Nie jest on bowiem w tym języku nawet „debilem” czy innym – wulgarnie określanym, ale jednak – człowiekiem, tylko owiniętym wokół stopy kawałkiem materiału. Najłatwiej zaś do przemocy zachęcić, gdy odbierzemy ofierze jej człowieczeństwo. Dokładnie ten sam mechanizm tkwi w nazywaniu Rosjan „orkami”, gdzie wykorzystuje się też wzorzec z kultury masowej.

Na polskim gruncie, zwłaszcza od wyborów w 2023 roku, króluje Tomasz Piątek. Jest on władzy przydatny, bo daje jej paliwo do

oskarżenia o agenturalność głównego rywala na scenie politycznej. Rywala, który na kulturowej rusofobii wychował własnego wyborcę i jego utraty na pewno się obawia. Czy Piątek wierzy w to co robi? W te mapki powiązań oparte na plotkach i zasłyszanych opiniach z trzeciej ręki? Trudno powiedzieć, ale system wyrządza zwłaszcza jemu ogromną krzywdę, awansując go na eksperta. Piątek to raczej nieco inna postać niż Przemysław Witkowski czy Michał Marek, którzy widząc popularność „polowania na onuce” starają się uzyskać z tej działalności korzyści natury materialnej. O ile ten pierwszy potrafi to nawet zgrabnie ubrać publicystycznie, to drugi jest raczej tchórzliwym głąbem, tworzącym koślawe neologizmy, byleby uniknąć odpowiedzialności karnej.

Ale samozwańczych łowców mamy przecież więcej. Dominik Serwacki, Dominik Gąsiorowski czy Marcin Rey piszą czasem elaboraty o tym, że ktoś, gdzieś, z kimś, coś i powinna się zająć tym ABW. To osoby zdradzające cechy paranoiczne i egocentryczne, domagające się uznania za ich „demaskatorską” działalność, wydające wyroki i skazujące na infamię ludzi, których arbitralnie uznają za „niegodnych”. Gdy władze polityczne zachowują jednak pewien rozsądek i nie poddają się tej „presji”, wówczas skłonni są uwierzyć, że polscy politycy również związani są jakimiś instrukcjami Moskwy. Tak, są potencjalnie niebezpieczni, ale to też ludzie będący ofiarami odgórznej dezinformacji i mogą się stać problemem nawet dla jej twórców. Propaganda posługuje się bowiem tymi pojęciami na użytek wewnętrzny, do własnych rozgrywek politycznych, a jej wyznawcy w typie wyżej opisanych, są absolutnie przekonani, że to wszystko dzieje się naprawdę, tzn. rosyjskie służby piszą komentarze w Internecie, inwigilują wszystkie instytucje państwa, siedzą w mediach na wysokich stanowiskach itd. Czy właśnie tak myślał Juraj Cintula, strzelając do premiera własnego kraju?

Bronić się – już teraz

Niewielkie mamy możliwości samoobrony. Można udać się na emigrację wewnętrzną i zaprzestać bronić interesu Polski w nadziei na to, że czas zapewni nam anonimowość. Ale przecież nie wybaczymy sobie zaniechania, gdy Polska naprawdę stanie się terytorium konfliktu zbrojnego. Skoro lubimy powoływać się na wielkie postaci z historii naszej Ojczyzny, to warto zapytać, czy one kiedykolwiek dały się zastraszyć? A przecież operować im przychodziło czasami w dużo gorszych warunkach. Nie możemy liczyć na rozsądek władz Rzeczypospolitej, bo postawienie zarzutu „współpracy z obcym wywiadem” Tomaszowi Szmydtowi – cokolwiek byśmy o nim nie myśleli – na podstawie faktu udzielenia wypowiedzi dla mediów rosyjskich i białoruskich, to sygnał, że koalicja pod przywództwem Donalda Tuska nie ma zamiaru realizować swoich obietnic o przywróceniu praworządności, a raczej wykorzystywać ten osobliwy wojenny klimat do walki politycznej bez hamulców.

Jeżeli jednak chcemy się bronić, to możemy to robić zupełnie legalnymi środkami. Po prostu nie ignorować „tropicieli rosyjskiej agentury”, a skrupulatnie analizować ich kolejne wypociny pod kątem naruszenia prawa oraz wytaczać im procesy: karne i cywilne. Nie ma bowiem nic bardziej zachęcającego do przekraczania granic od bezkarności. Jeżeli Marszałek Sejmu RP, druga osoba w państwie, mówi o „wgniataaniu w ziemię”, to jest kwestią czasu, gdy któryś z czubków potraktuje to na poważnie i postanowi wcielić w życie. A przecież nie uda się z nożem czy pistoletem do KPRM, tylko zasadzi się na kogoś, kto żyje całkiem normalnie i nie porusza się z ochroną. Motywacją może tu być też chęć zabłyśnięcia i zapisania się w historii Polski. Przecież spora część „łowców” naprawdę wierzy, że „podżegacze do pokoju” pracują dla Rosjan tylko „jeszcze nie mamy na to dowodów”. Tego rodzaju konstrukt myślowy upowszechniała nawet Agnieszka Romaszewska, po wycofaniu się ze słów znieważających Agnieszkę Piwar. Dla tego rodzaju degeneratów nie liczą się sądy, bo te funkcje przyznają sobie

oni sami na podstawie – również samodzielnej – oceny poziomu patriotyzmu.

To, co spotkało Roberta Fico, to nie jest ani incydent, ani tym bardziej przypadek. Na Słowacji kampania zohydzenia sił antyglobalistycznych trwała wiele lat. Luty 2022 roku był tylko cezurą, która tę kampanię nasiliła. Nawet gdy postrzelony słowacki premier resztkami sił wtaczał się do szpitala, polskojęzyczne środki masowego przekazu przedstawiały go jako „czarną postać słowackiej polityki” i rozpoczęły operację zmiękczenia winy zamachowca, informując, że „miał pozwolenie na broń”. Nie trzeba chyba udowadniać, że w Polsce ten zabieg na umysłach stosowany jest w jeszcze większym stopniu, skalpelem po płatach czołowych i bez jakiegokolwiek znieczulenia. Gdy więc któryś z zapalonych „tropicieli” poczuje w końcu powołanie do zamordowania kogoś, kto nie boi się wyrażać odmiennego zdania w kwestii wojny na Ukrainie, to i wtedy zacznie się „no ale przecież...”, a autorytety będą podpisywać wnioski o jego ułaskawienie. Chyba, że do odpowiedzialności zaczniemy pociągać ich już teraz.

Autorstwo: Tomasz Jankowski

Źródło: MyslPolska.info